

Ląd, nuciła, podejrzany, niebezpieczny. Zasłony
zasnuły jej twarz.
Katastrofa muzyki w żółtej mgle,
a ona nuciła, że ląd
Dryf. Katastrofa. Oddryfowała świat,
przytomniejsza niż anioły, obietnica przystani, port.

Morze Śródziemne

Wieczorem 25 lipca 1936 roku, pięć dni po wybuchu hiszpańskiej wojny domowej, Amerykanie uczestniczący w antyfaszystowskich igrzyskach olimpijskich zostali ewakuowani z Barcelony na polecenie rządu katalońskiego. Na małym hiszpańskim statku Ciudad di Ibiza, który wyczarterowali Belgowie, grupa pięciuset osób, w tym drużyny sportowe z Węgier, Belgii i z Ameryki, w ciągu jednej nocy dopłynęła do Sète, najbliższego portu we Francji. Pozostali tylko ci, którzy zgłosili się do sił lojalistów, trzonu późniejszych Brygad Międzynarodowych.

1

Koniec lipca, wygnanie. Patrzyliśmy, jak odsuwa się trap,
odcina łódź, wskazuje : morze.
Barcelona, słońce, rozogniony port, wojna.
Pięć dni.

Tu, przy relingu, obcokrajowcy i uchodźcy,
widzieliśmy miasto, pamiętaliśmy godzinę zero ataku,
alarm w gajach, sidła wśród oliwnych wzgórz,
klęskę rebeliantów : przywódcy, dwa regimenty,
transmisje zwycięstwa, tango, kapitulację.
Przejazd ciężarówką do miasta, barykady,
ceglane gruzy w rogach, strzał z karabinu na ulicy,
płonące samochody, bomby, strzały w powietrze, pięści w górę, broń
zajętą snajperstwem, miejskie mury, wieże z dymu.
I zaprowadzanie porządku, komitety przejmujące dowodzenie,
[cudzoziemców
wywożonych na statkach.

Widziałam miasto, biel słońca na szkle,
biel flag z okien, osobiste światło odnalazło

spojrzenia w porcie, oświetlone zachodem słońca twarze śpiewaków,
spojrzenia, pożegnania, wygnanie. Widziałam, gdzie Kolumb mknie
czarnosłupy: odkryć, zawrócić, zbadać
nowo założoną Hiszpanię, nadbrzeżną prowincję, miasto-port.
Widziałam nasze parady zakończone, ostatni demonstranci na pokładzie
spisani według narodowości.

Widziałam pierwszą z twarzy, które wracały do domu, na wojnę,
dzielny Otto Boch, niemiecki zesłaniec, doświadczony,
uspokajał turystów podczas serii z karabinów maszynowych,
prowadził swoje życie do celu jak pojedynczą sprawę –
na nabrzeżu, które zostawiliśmy w tyle, została jego zapatrzona twarz
[z Breughla,
kwadratowe czoło i oczy, malejąca silna kwadratowa pierś,
wąskie biodra biegacza niknące w ciemności.
Widzę tego człowieka, nabrzeże, wojnę, utajony obraz.

Statek Ciudad di Ibiza, zbudowany dla zoo,
załadowany 500, obsadzony lojalnymi marynarzami,
wycarterowany przez Belgów, gdy konsulatory były bezradne,
między ogrodami kanonierek, na obrzeżach portu,
wypłynął: Morze Śródziemne.

2
Rubieże Europy, gładka tafla morza, pole sił
sięgające pożądaných brzegów, podboje kołysane czasem,
żyzne, ruchoma woda podtrzymuje swoje granice
warstwa po warstwie, Troja – siedem cywilizowanych światów:
Egipt, Grecja, Rzym, klejnot Jerozolimy,
olbrzymia feudalna Hiszpania, olbrzymia Anglia, ta ostatnia wojna.

Statek wpłynął w noc, podsukliwny błękit
rozbłysnął natychmiastowym ogniem, czerniejąc od strony Afryki.

Nad miastem wyłoniły się naprzemienne światła;

i blade

na bladym niebie zjawiły się gwiazdy.
Nie ma miasta, oblężona linia światła
maskowała ciemność, w której wylegiwał się kraj.
Ale wiedzieliśmy, że to broń
prześwieca przez mimozę,
smolisty proch
i samolot zwiadowczy
leci anonimowy,
przeczesuje Pireneje,
teraz czarny nad Morzem Katalońskim.
Szalupa ratunkowa, ciemna na wodzie, pospieszna, bezpieczna,
niesie nie-bojowników, sportowca, dziecko,
drukarza, chłopaka z Antwerpii, czarnego boksera,
prawnika i komunistę.

Igrzyska upadły.

Tydzień rozgrywek, teatr i festiwal;
światowy tydzień antyfaszyzmu. Pistolet inicjuje wyścig.
Karabin maszynowy oznacza wojnę. Odpowiedzieli bez broni,
szarżą na Embarcadero, napotkali karabiny.
I biegnąc przez prowincję, dołączyli do armii.
Chłopcy ze wzgórz, zbieranina broni,
ociężałe samochody pancerne.
Ćwiczeni na arenach korridy. Radio nawołuje:
Na Saragossę! I ta łódź.

Ucieczka, ciemna na wodzie, przeładowany statek.
Stłoczeni na pokładzie. Mówią niewiele. Schodzą na kolację.
Cisza na morzu: żadnych dział.
Drukarz powiedział: W Paryżu jest czas,
ale gdzie jest teraz jego przestrzeń; gdzie jest poezja?

Oto morze wojny; pierwszy front
 biała plama na mapach, biała plama morza; minojskie łodzie
 mogły osiągnąć ten brzeg;
 góry, których zbocza wyznaczają
 jeden wyścig, stare insurekcje, Narbo, teraz
 po kolorowej plaży kręci się
 niszczyciel pies wojny. „Nie palcie kościoła,
compañeros, jest piękny. Poza tym,
 przyciąga turystów”. Rozbili tylko wizerunek
 szaleństwo i prześladowania.
 Ludobójcza żądza; sforsowali drzwi,
 unieśli karabiny, wybili okno od ogrodu,
 usunęli tylko rysunki : krzyż i gniew.
 Ilekoć o nich myślimy, jest wiersz,
 ten tydzień, początek, wygnanie
 zapamiętane w nieustającej poezji.

Podróż i wygnanie, zimny powrót o północy,
 ciemne góry po naszej lewej dają początek niebu.
 Tam, wskazał Belg, słyszałem tętno wojny,
 gwałtowne działa, podczas gdy jadłem winogrona w Pirenejach.
 Sam, wędruję do Hiszpanii, piąta po południu na zegarze wojny.
 Po tych klifach biegają przepasani mężczyźni w sandałach,
 zabierają samochód, aresztują księdza, zabijają kapitana,
 toczą naszą wojnę.
 Wiersz jest faktem, pamięć zawodzi,
 pod nią narasta gniew, i nie przemienie.

Oto ojczyzna, która toczy naszą wojnę.
 Uliczny mówca:

„....przybyliście dla igrzysk,
 zostajecie dla zwycięstwa; cudzoziemcy? wasze zadanie:
 opowiedzcie w swoich krajach, co zobaczyliście w Hiszpanii”.
 Ciemna niestrzeżona armia maszerowała całą noc.

M. de Païche powiedział: „Możemy uczyć się od Hiszpanii”.
 Twarz na nabrzeżu odwrócona w poszukiwaniu wojny.

3

Kipi, i opada z powrotem, morze gwiazd,
 Czarne naznaczone żywym srebrem. Spokój przez całą noc,
 nad tą ziemią, samoloty
 listy śmierci rozpaczliwe opatrunki
 płonące gumowe opony pomniki
 worek z piaskiem, przewrócony wóz, barykada
 dłoń dziewczyny z bronią brak jedzenia, brak wody
 groźba epidemii
 data w dzienniku obok pusta strona
 brak wpisu –
 poznał jednak
 jawnych bohaterów wroga: szaleństwo, zaślepienie
 schowek w krypcie, ostrzelana kolejka po chleb,
 arsenał jachtklubu, zagraniczny czek.
 Historia ściga się z przybranym imieniem, pokojem,
 czasem spędzonym na doskonaleniu broni.

Gdybyśmy nie widzieli walk,
 gdybyśmy tam nie patrzyli
 samolot przeleciał nisko
 tynk zerwany przez kule
 chłopska chałupa
 gdybyśmy pozostali w naszym świecie
 między stołem i biurkiem
 między miastem i przedmieściem
 powoli rozpad
 mężczyzna i kobieta

Gdybyśmy żyli w naszym mieście
 sześćdziesiąt lat mogłoby nie wystarczyć

władza w tym tygodniu
obalona przeszłość
turysta i uchodźca

Emeric mówi na dziobie o swoim życiu
i o nocy na tym statku
noc nad Hiszpanią
szybkie rozpoznanie
mężczyzna i kobieta

I wojna w czasie pokoju, wojna w czasie wojny, pokój,
twarze na nabrzeżu
twarze na wzgórzach.

4

Już prawie koniec, poranek. Śpiący ściana się na pokładach,
kabiny pełne, korytarze pełne snu. Ale światło
szkliste, przecina wodę; ciemność podzielona,
ryflowana srebrem, wspina się po brzegu,
miska wapienny maszyw, bezludny płaskowyż,
kłania się z zagłębieniem nadmorskiej równiny.

Pokolorowane słońce stoi na trasie do Hiszpanii,
kłada się na falach szereg luster
i na spalonej ziemi wzbiera żar.
Wybrzeża zmieniają nazwy, podczas gdy statek płynie do
Francji, Costa Brava mięknie w Côte Vermeil,
Hiszpania staje się widmem horyzontu za bezkształtnym morzem.

Błękit sławi czerń, wiatr nad falami
porusza się w pogoni za klejnotem, hieroglif –
łódź przemyka pod słońcem, by zgubić je na
ponętym morzu, gościnnym i życzliwym.
Cyrulik słońce kosi trzy rasy, wiodące z
z północy z neurotycznym zapachem.

Ciągną do słonecznego wabika; tutejszy świt zastaje
ich na czerwonym gruncie pokolorowanych klifów; wysepki
kuszą czcicieli, spiczasta zatoka w przybrzeżnej purpurze.
Tłoczmy się na pokładzie,
witamy wyspy z poczuciem straty.

5

Koło w wodzie, zielone, za moją głową.
Kręci się wraz ze swoimi świetlnymi szprychami. Głęboko. A tonące oczy
dostrzegają pod wodą sylwetki obok
ich prawdziwy obraz, prawdziwie ruchomy,
obraz wojny w powiększeniu wyostrojony,
kiedy łódź płynie wytrwale w dal, zawsze w powiększeniu,
wyostrojona.

Szalupa ratunkowa, twoja wodna fotografia.
Widzę tego mężczyznę, nabrzeże, wojnę, obraz utajony.
A za moimi plecami czarny bokser
opowiada o swoim wykształceniu : tragarz, pięściarz, bez szkoły,
nigdy dotąd nie podróżował, związek zawodowy przysłał drużynę.
Widziałem, jak rozpada się Europa,
a wykręt czy wola męczennika
nie zażegnają tej wojny, nie sprawią,
że głośna triumfalna przyszłość wzniesie
okrzyki ze swojego tragicznego serca.

Głęboko w wodzie hiszpańskie cienie obracają się,
jaśniej, biegnąc przez okrutną soczewkę,
szybki przegląd strat. Sielankowe światło obejmuje
statek, pokład, pasażerów, pumeksowe klify,
burgundowy sweter na moich ramionach.
Przykryjcie walczące miasta,
ale wasze dotknięte śmiercią oczy
wciąż muszą przechowywać powidoki kwitnących dział,

→

*bomby, których szaleństwo domaga się wielkości,
śmiertelny oddech, nagrodę z żelaza.*

Chmury przelewają się przez barierę wód,
statek może zmienić kurs ku lądowi; kształty trwają,
wznoszą się aż do naszych oczu, by przywiązać nas
z powrotem; nasał je na nas czas,
wygnanie wypaliło na zawsze w pamięci.
*Gdy już raz ukazał się ten fanatyczny obraz,
wróg naprzeciw wroga,
przeszłość i historyczny pokój się kończą;
widzimy Europę pękającą jak skała,
obłudne, suwerenne byty idą na dno
przed wojną, którą ten wiek musi wygrać.*

6

Morze wydało to miasto : Sète, ku któremu skręca statek,
spokojne. Falochron, kasyno, wytwórnia wermutu, plaża.
Zrewidowali nas w poszukiwaniu broni. Żadna waluta nie wyszła z obiegu.
Znakiem wojny było poszukiwanie aparatów,
pesety i zdjęcia z powrotem do Hiszpanii,
pieniądze dla armii. Otto teraz walczy, powiedział adwokat.
Żaden tam bohater, ulubieniec fleszy. Miłość nie jest sztuczką światła.

Ale. Miasto leżało na zewnątrz, pokój, Francja.
A w porcie rosyjski statek Schachter;
ostry zapach farby, siny rozkołysany cień,
marynarze z uniesionymi pięściami, witają nas, pytają o nowiny,
czynią port rzeczywistym.

Barcelona.

Rozbryzg jak w zwolnionym tempie. Kotwica. Mały chłopaczek
od plaży wiosłuje nam na spotkanie, nogi schowane w kajaku,
z pióra jego wiosła kapią krople wody.

Trap opada na pokład.

Barcelona

wszędzie, Hiszpania wszędzie, wołanie o samoloty dla Hiszpanii.
Wizerunek w naszych oczach, przeszłe wspomnienia, wiersz,
by go nieść, głosić, tłumaczyć każdego dnia.
Pojedyncza sprawa, żywy, wyprostowany człowiek
na wzgórzu, na nabrzeżu, w mieście, wszędzie na wojnie.
Wygnańcy i uchodźcy, przybijamy, nie wynosimy
z nowego świata niczego, co podlegałoby negocjacjom;
wierzymy, pamiętamy, widzieliśmy.
Morze Śródziemne dało
obrazy i pokój, gładką taflę pamięci.

Za taki początek
uczyń z każdego z nas
kontynent i wewnętrzne morze,
Atlantyde pogrzebaną z dala,
by ją odkryć
i zdobyć.